Dodatek do „Gazety Narodowej“ Nr. 131.

Nr. 13. Lwów, Niedziela dnia 12. Maja 1895. Rok XXVII.



XXVII. rok istnienia.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

„Szczutek“ wychodzi od roku 1868.

Prenumerata wynosi:

całorocznie . . .	10 zł.	ćwierćrocznie . .	2 „ 50 ct.
półrocznie	5 „	miesięcznie . . .	— „ 85 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 centów.

Prenumerować można w Administracyi „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika l. 3., we wszystkich księgarniach, Ajencjach dzienników i na wszystkich urzędach pocztowych.

Listy należy adresować:

Redakcja „Szczutka“ ulica Karola Ludwika 3.

„PRZEGLĄDOWI.“

Jedno z naszych pism udziela
Trzeźwej i rozumnej rady,
O wytrawnej polityce
Rozpowszechnia swe wykłady

By nie patrzeć po za miedzę,
Choć tam mieszka brat rodzony,
Choćbyś stamtąd słyszał jęki,
Odwróć głowę od tej strony.

Choć najezdca tam plądruje
O przeważnej, dzikiej mocy,
Ty nie wtrącaj się do tego,
Gdy nie możesz dać pomocy.

Zamknij wrota własnej chaty,
I nie drażnij twarzą bladą,
Bo cię jeszcze zoczą wrogi
I na dworek ci najadą.

Nie praktycznaż to jest rada?
Jaka mądrość z niej wytryska!
Nie trza cierpieć bolem drugich
Gdy cię własny nie uciska —

Że też świat nie odkrył dawno
Zasad tych dotąd nie znanych,
Byłby tyle też oszczędził,
Krwi — i serc bólem złamanych.

Wynalazek tak doniosły,
Wart jest chwały i wielkożci;
Może mu pomnik postawią
Gwałciciele praw ludzkości.



ZE ŚWIATA.

Wielki hałas podniosła Europa stara,
Że w Chinach interesa jej są zagrożone
Więc dawnych się kochanków znów złączyła para:
Z Niemcami znowu Rosya czule połączone
A za nimi, ruciwsze na bok ceregele
Usłużna biegnie Francya, jak za krową cielę!

Hiszpania, kraj hidalgów, byków i bolera,
By światu się przypomnąć, grozi też Japonii,
Nie pomna, że w jej domu dusza atmosfera,
A na Kubie jej rządy podobnoś w agonii
Ot, darme jej zabiegi, za nic cała praca,
Bo jakoś nikt uwagi na jej głos niezwraca!

W Węgrzech ruch, irytacya, jak w wnętrzu wulkanu,
Bo naród ten głęboko swoją wolność czuje,
Nie chce w proch przed nuncjuszem padać Watykanu —
Szanuje tylko tego, kto jego szanuje!
Tak zawsze, gdy do rzeczy nie swych ktoś się bierze:
Ksiądz, zamiast polityki, niech mowi pacierze!

Każdy ma swego mola, co go nęka, gryzie,
I Serbia ma Milana, co ją ciągle dręczy,
Co zawsze jednej tylko hołduje dewizie:
„Naród ma dać pieniądze“ — choć naród aż jęczy!...
Ot, smutny będzie kiedyś tam z tronu upadek,
Gdy trzeba będzie trzodą się zająć, jak dziadek!

Bułgaryę, mimo pracy i tak szczerych chęci,
Z nad Newy ciągle widmo ręki z knutem straszy—
Jak długo się rosyjski tam rubelek kręci,
Nie będzie jej spokoju — bo nie brak Judaszy...
A szkoda — naród spodlą tej szkoły zabiegi
I zamiast bohaterów — wyda same szpiegi.

Grecya ma tylko długi — oj, biedna jej dola —
I nikt jej nawet drachmy pożyczyć już nie chce —
Klasycznych czasów strasznie zbladła aureola;
Nikogo dziś stosunek z Helladą nie łechce —
Czekajmy — pomoc bogów dawnych tam już bliska:
Wszak wkrotce olimpijskie mają być igrzyska!

Szach-mat.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Prezydent: Otwieram posiedzenie. Zawiadamiam panów, żeśmy otrzymali dyplom honorowy i medal. Dumni z odznaczenia powinniśmy odpocząć, zwłaszcza, że już gorąca przychodzą... a zresztą i tak byśmy nic nie zrobili. Ale aby upamiętnić dzień dzisiejszy, pochrzcijmy na nowo ulice. To nas nie zmęczy...

Radny Morytz: Co to jest? Ja nie chcę chrzcić!

Głosy: Brawo chrzciny! Chrzciny zawsze dobre!

Radny Malichiewicz; A więc chrzcijmy; proponuję nazwy: ulica brudna, ulica brudniejsza, ulica najbrudniejsza...

Głosy: Brawo! Każdemu, co się należy!

Radny Morytz: To ja chcę ulicy, co by się nazywała „nasza.“

Głosy: Macie ich już za dużo!

Radny Bardaszyński: Ale ulicy Kaleczej chrzcić inaczej nie wolno. Obecnie jej miano najodpowiedniejsze.

Radny ks. kanonik: Wnoszę na odesłanie wniosku do sekcyi magistrackiej.

(Wniosek przyjęto z aplauzem i radni z zadowoleniem poszli na kolacyę.

Także analogia

(w sądzie).

Sędzia: Za popełnioną kradzież macie dwa miesiące aresztu.

Obwiniona: Panie sędzio, ta ja poprzedniego razu miałam tylko 15 dni, miesiąca kary jeszcze nigdy nie miałam.

Sędzia: Będziecie mieli teraz naukę lepszą, że kraść nie należy.

Obwiniona: Panie sędzio, jeszcze frajtrem nie byłam, a pan sędzia już mnie odrazu kapralem zrobił.

Gaspadinu Wiktoru Gomulickomu.

Więc „prymirenje“? Z pod błazeńskiej mycki
Nie widać nawet czupryny Stańczyka,
Ale potworny wyraz się wymyka...
Więc „prymirenje“? panie Gomulicki?

Braterstwo ducha, szlachetna natura
Wieszczów i wspólność idei, pieśni dźwięki...
Lecz naród polski, to literatura,
To dzieje przodków i nimb naszej męki.

To krew, nie zaschła dotąd — to szeregi
Mordów, ofiary i boleść bez granic..
I ten skarb drogi, nie oddany za nic
Mamy z nad Wisły nieść nad Newy brzegi,

Zlać do... kanału, w którym brud się kupi
Górami, knuta świst przerywa ciszę...
Ah, pomysł podły, nikczemny i głupi!
Polski poeta teraz o nim pisze?

Więc w imię piękna, prawdy, dobra, zgody?
A co Turgieniew, Tołstoj, Nekrasowy,
A Puzyrewski co ma wstręt do wody,
Wszak panujący zakon czcił knutowy!

Pokaż mi jedną choć książkę Moskala,
Która w Polakach uczciła by ludzi!
Wierzaj, nie gniew mię, chęć zemsty zapala,
Pomysł twój tylko pogardę w nas budzi.

Ale nie wolno ci, póki te niwy
Karmią cię, na ich bóstwa plwać bezkarnie,
Tyś dziwak bratku, albo nieszczęśliwy
Szaleniec! Wróżę: zginiesz, zginiesz marnie!

Tak, tyś szaleniec, lub istota licha,
Dziwoląg z błazna wywija się mycki...
Gdy naród we łzach, miłosierdzia wzdycha
Chcesz „prymirenja“ panie Gomulicki?

Nad Newę ruszaj! Tam braterstwo ducha,
Tu nikt ci ręki uczciwy nie poda —
Nikt rozumowań twoich nie posłucha!
Nad Newę — tam twe pole i... nagroda.

Warszawiak.

Redaktorska reklama

czyli

Drzyj łyka, gdzie się da.

Dramat

w jednej, ale dobrej odsłonie.

napisał

Warszawiak.

Scena przedstawia gabinet redaktora na drugiem piętrze — okna na cudzy ogród.

Redaktor

(w szlafroku, w szlafmycy i ciężkich złotych okularach, ma pantofle na nogach — monologuje:)

Kiepski kwartał, wzdycham z cicha
Choć już wiosna... ptasząt śpiewy,
(Słychać skrzek sowy.)
Naród zmądrzał... cóż u licha,
Jakoś niewziąć go na plewy!
(Wychyla się za okno i wrzeszczy:)
Cztery centy! Centów cztery!
Wszak metrowa to bibuła,
Stary kurs...' nowe litery,
Co chcą: krymka czy infuła!
Nawet błazna dzwon w zapasie!
Um vier Kreuzer... co kto lubi..
(n. s.)
Tylko, tylko.. nie na czasie
Naród zmądrzał — to mię gubi!
Próżno dmucham w carów dudy
I w kołokoł Moskwy dzwonię —
Nawoływam, bez obłudy,
By lud płaszczył się przy tronie!
Próżno, stary czciciel Westy,
Mówię: cierpieć, milczeć, słuchać,
Będą datki, stopnie, kresty,
Tylko w carskie dudki dmuchać!...
Bunt, co grozi zwalić trony..
(Zrywa się i skacze.)
Eureka!! (ciszej) głosi fama:
Wczoraj... adres... kniaź czerwony...
(Radośnie.)
Więc na gwałt zadzwonię żywo,
Błotem na nich! Ekscelencya
Poklepie mię... co za żniwo!
(Krzyczy.)
Węszę spisek... gładko, składnie
Na gwałt dzwonię... Eureka!
Będą mówić: to mi ładnie,
Lecz subwencya mię już czeka!
Wszakże żydki smarowały
I smarował Kalchas suto;

Imci Pan Onufry.



Co maj to maj, nima co gadać — słońce świeci, zilono aż pachnie tak ży człowikowi niechcy si nawet iść do Naftuły, ale wilka natura ciągnie do lasu taj zajsziiśmy tam wczora na chwilki z kumem. A było ci tam tyle gadania, ży nawet gazetnik tego na wołowy skórzy nie spisał. Opowiadał kum ży jeden polak ślązacki jakiś Johan Molin zaprzał si ży jest polakiem taj napisał otwarty list co un tera tak zmondrzał ży woli być niemcem jak polakiem, bo jest większy onor być prusakiem. Musi ci to być dobra chudoba ten Molin bo powiadają ży jak był bidny to cicho siedział, ale jak za polski pieniendzy wyuczył się na doktora i wykirował na pana to zaczoł zaraz krzyczyć co przystempuje do niemców, a niech sy idzi na złamanie karku. My tu jeszcze u siebi mamy takich co także niby teraz udają polaków, ali jakby tylo dziś moskal zadzwonił rublami toby zaraz polecieli taj przystali do moskala. Jąk taki drańci ma siedzić i psuji powietrzy to niech sy lepij wandruje.

Takem się był tym gadanim zmitrenżył i zesmucił żym musiał aż dwie halby wiency wypić na pohybel naszym wrogom.

Z inszych nowin ali już przyjemniejszych jest to ży sokoły zrobili sobi już rajtszuli i zamiast pichoto dratować, bedo jeśdzili na koniach, aż sercy si raduji człowiekowi jak pomyśli jak to fajno będzi wyglondać jak taka szkadrona wystąpi na paradę i pojedzi na spacer.

Z inszy nowiny zgadało si tyż o tym co rzeźniki podali do rady miejski pytycyi aby zrobić porzondyk w handlu miensnym taj urygolować stosunki kiszkowe i kiełbaskowe. Jabym na to powiedział ży rzeźniki samy by najlepi urygolowali te stosunki żeby dawali lepszy wagi taj mienso lepszy i tańszy i nie potrzebaby było żadny inny regulacji.

Na sam konic opowiadał kum z gubernji historji co mi si najlepi podobała ży dyrechtor krakowski policji wydał taki rozkaz coby policaji po placach i publicznych ogrodach uważali żeby si mamki i niańki z dzieciami dobrze obchodzili taj ich ni kunirowali jak to nieraz bywa ży jak si człowik na to patrzy to go aż szewska pasja bierze. Możeby to i nasz dyrechtor poszyd za tym przykładem taj wydał taki rozkaz coby i naszy policaje nidali niańkom bić obywatelski dzieci, o co go bardzo fajno prosimy taj tylko.

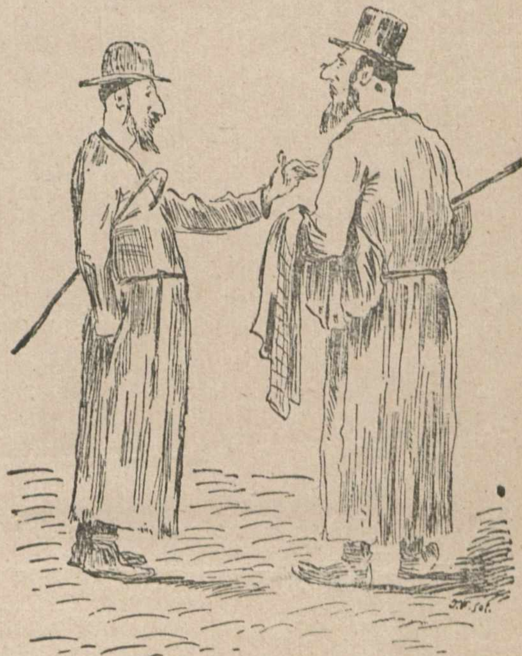
Telegramy „Szczutka“

Warszawa. 2. maja. Krąży pogłoska, że grono „patryotów“ wybiera się z podziękowaniem do redaktora Przeglądu za obronę ich interesów.

Dyrekcyi poczt we Lwowie.

O świetna poczto (u nas wszystko świetne)!
Mieszkańców ulic Długosza i Marka
I Supińskiego — wysłuchaj wołanie:
„Skrzyneczki twoje *Schwarz-gelb* a dyskretne
Świecą tam brakiem“... Taka gospodarka —
Niech dłużej nie trwa! Gdy lwowskie kurz, [błoto,
Świetne tak świetnie niszczą nam ubranie,
Trudno biedz z listem pół mili piechotą.
Dla doświadczenia, że prawda mną włada,
Wysadź komisyę świetną, niech zobaczy,
Że choć lojalność obowiązek wkłada
Cierpieć w milczeniu — my klniemy z rozpaczy!

O.



Mojsze: Ja kocham tak moji żony Sury, ży ja by ji zjad.
Aron: Nu to zrub to prendko, bo jak ni zrobisz, to potym będzisz tego żałować.

Furda panie ich mcrały,
„Boże caria“ moją nutą!

(Na ulicy, katarynka gra „Piękną Helenę“; odzywa się głos śpiewaka:)

„Mkną światami trzy boginie
„I zacięty wiodą spór:
„Która z tęższej głowy słynie,
„Która ma pełniejszy wór.
„Kroczy też, pod owe czasy,
„Piękny „Ludwiś“ w kwiecie dni —
„W ręku „donos“ wprost z pod prasy,
„Piękny obraz — przyznaj mi!“

Redaktor

(usiłując zagłuszyć nietaktowne intermezzo, wrzeszczy)

Jest najtańsze i najlepsze,
Do picia i do jedzenia!
Ostro solę, tęgo pieprzę,
Smagam wszystko bez sumienia —
Bom kiepełe fein i tyle;
Więc pocóż padalcze szmery?
Kniaź czerwony!... dam za chwilę!
Cztery centy! centów cztery!

(Słychać śpiew w d. c.)

„Hola, stój, zaprzańcze młody!
„Nim ci w oczy plunie kraj —
„Zawrzyj z jedną z nas pakt zgody —
„Do nasypki worek daj!“

Redaktor

(znów wrzeszczy.)

Były mówki... Kniaź czerwony. .
I Biechoński... gwałtu! zdrada!
Powstań dwóch daremne plony,
Szpieg moskiewski tam się wkrada!

(Katarynka na ulicy kwili „Helenę“ i słychać w dalszym ciągu śpiew niewieści na nutę: „O złotowłosa Wenus“.)

„Przykładem naszym, była zacna Moskwa matka!
„Gdy „Ludwiś“ ją okłamać chciał,
„Nie bała się go do ostatka,
„Bo któżby się „Ludwisia bał! *(bis)*
„O Polsko powiedz: co on ma w tem, co?
„Że wszystkie brudy tak do niego lgną! *(bis)*

Redaktor

(stara się przekrzyczeć.)

Powiodę was w wyższe sfery
Laenderbanku... myszygiene...
Excellenz dam za tę cenę,
Cztery centy! centów cztery!

(słychać śpiew męski dalej.)

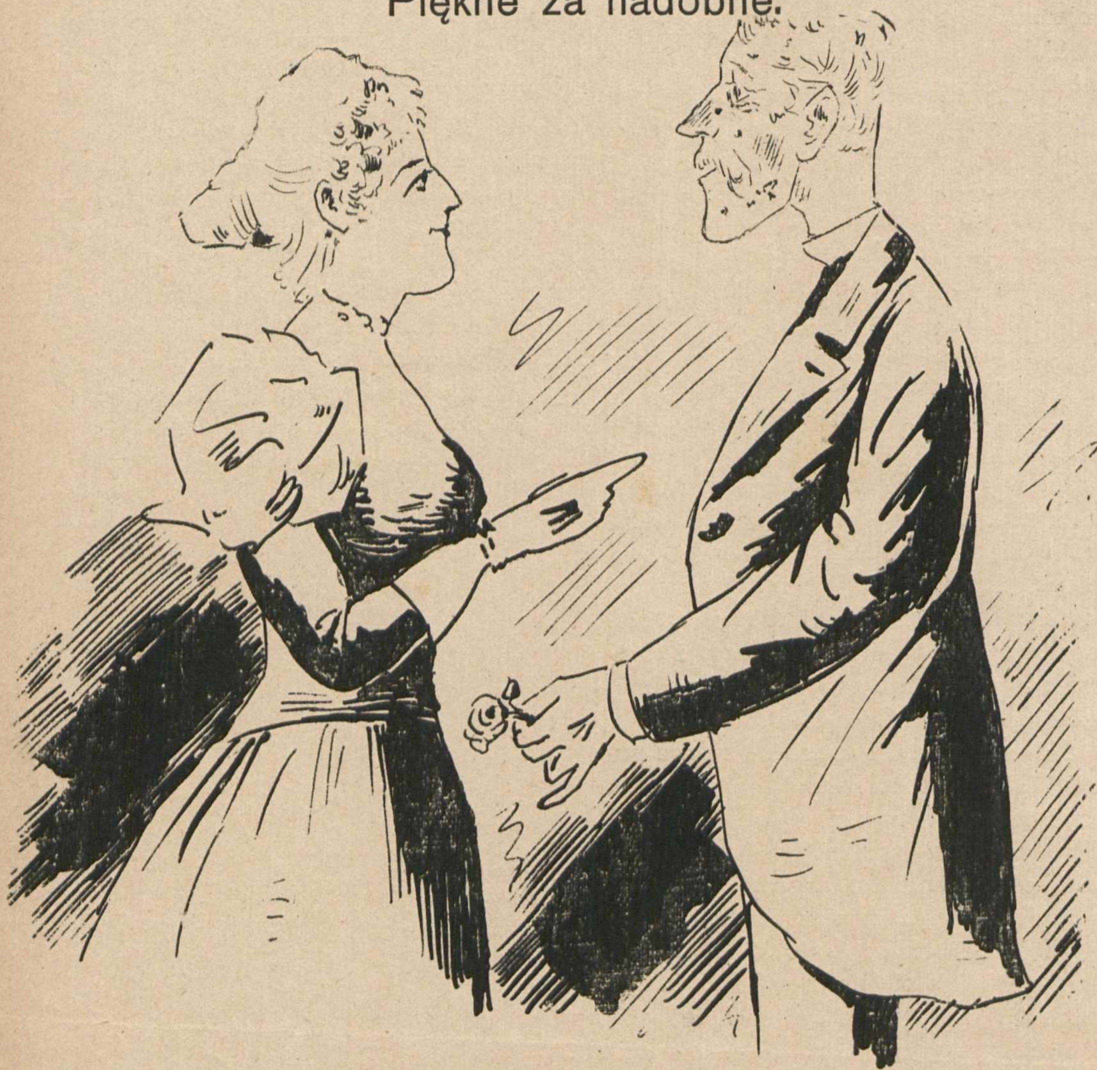
„Ach, ach, ach, jak te boginie,
„Która naszej zguby chce,
„Hej, ach hej! jak te boginie
„Na sposoby, na sposoby biorą się!

(echo powtarza:)

„Jak te boginie
„Na sposoby, na sposoby biorą się!“

(Redaktor zamyka okno, zastrzykuje sobie dozy strychniny i pogłębia się w rozpaczy.)

Piękne za nadobne.



— Wyglądasz pan teraz znakomicie!...
— Widzi pani, to z porządnego życia, ale z czego pani tak dobrze wygląda?

Ratusz lwowski.

Gniazdo moje rodzinne, Lwowie miasto moje!
Czemuż smutny nad śmieciem ulic twoich stoję,
Czemuż gdy wznoszę oczy, o ciebie stroskany,
Widzę szare otarte ratuszowe ściany.

Widzę jego podwórce, korytarze, sienie
Brudne, jako fałszywej dewotki sumienie,
Która w drugim i pyłek najmniejszy wyszydzi,
A własnych wad: zawiści, obłudy, nie widzi.

Tak i ty stary domie. I w tobie ojcowie
Schodzą się na narady: czy ludności zdrowie
W pożądanym jest stanie, czy zanieczyszczenia
Nie ma po miejskich domach — a ztąd zakażenia?

A w tobie brud i śmiecie, patryarcho stary!
Ty, jak ten dziadzio siwy, co wnuczętom kary
Wymierza za zwalane sukienki splamione,
A sam przeodzian w suknie brudem przesiąknione.

Niechaj ten, co nad tobą trzyma panowanie,
Odpowie za ten nierząd i za zaniedbanie,
Bo wiadomo, że przykład zawsze z góry idzie
I na dół się rozszerza i z napomnień szydzi.

Nieprawdziwa wiadomość.

Byłe towarzystwo sztuk pięknych we Lwowie postanowiło wreszcie po czterech miesiącach namysłu, zwołać zgromadzenie akcyonaryuszów i przedłożyć im sprawozdanie z czynności i za rok 1894.

Szczególna deputacya.

Oj Dębico, oj kochana,
Cóż to się tam dzieje?
Więc w tym grodzie górą teraz
. . . .

Oto świetna deputacya
Aż *nach Wien* tam płynie;
Perlstein ukradł, zbiegł z pod sądu,
Kara go nie minie...

Ale jeszcze nie złapany,
A już świetna rada
(Kopa żydów, pół chrześcjan)
Nad tym łotrem biada!

I nuż żebrać, płakać, błagać,
Modły nieść do nieba:
Sprytny . . . ., okaz rzadki
Łaski dlań potrzeba!

Ależ Rado ukochana,
Krocząc w tej kolei —
Do Dębicy ściągniesz wszystkich
Ze świata złodzieji!

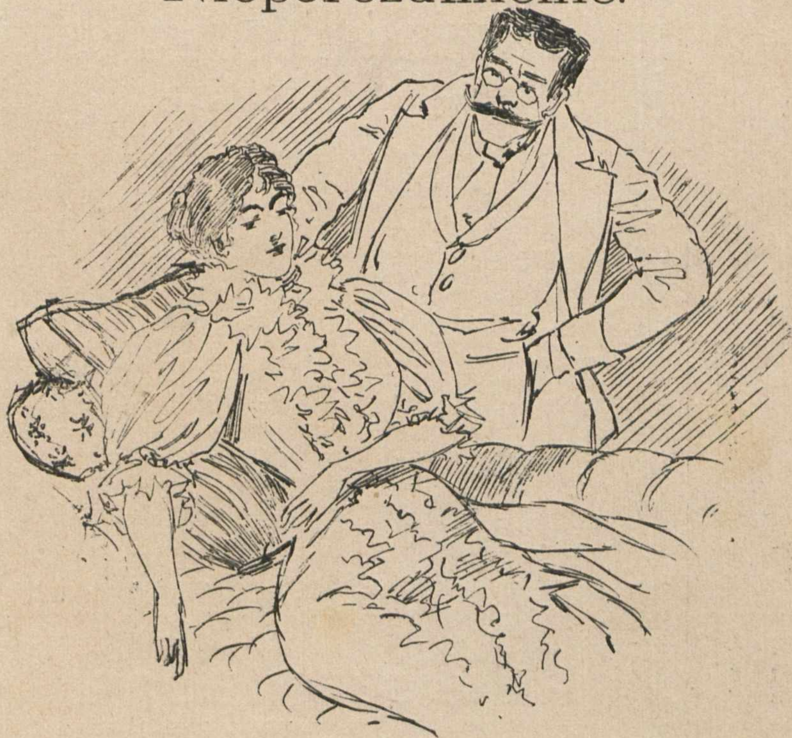
O.

Dobra rola.



— Nasza naiwna ma teraz pyszną rolę.
- A cóż to za rola?
— A no bo w jednej sztuce zmienia nie mniej więcej tylko osiem razy toaletę.

Nieporozumienie.



— No jakże się nazywa pański najmłodszy synek?
— Misio.
— No tak, na imię, ale ja pytam o nazwisko?

Znawca literatury.

— Czytałeś pan Słowackiego?

— Tak, czytałem Ojca Zadżumionych.

— No i co pan powiesz?

— A coż, miał biedaczysko „pech“ do dzieci.

Słuszna uwaga.

— Dlaczego pan wczoraj nie przyszedłeś na tańcujący wieczorek?

— A bo miałem katar.

— A cóż to szkodzi przecież nosem się nie tańczy.

Szczególna zazdrość.

Kupiec do żebraka: Zabieraj się dobry człowieku, jesteś pijany jak nieboskie stworzenie.

Żebrak: A panu zazdrość że pan nie jest nieboskie stworzenie.

Kiepski interes!

Wrócił Icek z Argentyny
Gdzie jeździł na zwiady.
— Cóżeś Icku — mówią żydki —
Wrócił taki blady
I markotny? Pan Hirsch przecie
Pieniędzy nie liczy?
Ma tam być raj ziemski dla nas
Szczęścia i słodyczy?
Plantatorzy, jakby u nas
Te szlachcice dojne —
I papiernie i cukrownie,
Fürst Schwein i Graf Jojne!
Żyzna ziemia, jasne słońce —
Kopalnie — koleje —
Chała, śledź i makagigi
Aż się Byk nasz śmieje!
Powiedz Icku, czy nie prawda
Co piszą gazety?
Ale Icyk:
— Tam wszystkiego moc, tylko... niestety...
— No, co: tylko?
Icyk na to, w bojach osiwiały:
— Te kraj to... kiepski interes,
Tam są... kryminały!

Warszawiak.

Banffy jako skoczek.

I.

Eins, zwei

II.

und drei!

Wydawca Redaktor odpowiedzialny: Romuald Theodorowicz. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 47.)